



#moja  
NIEPODLEGŁA.

DODATEK  
HISTORYCZNY IPN

# Rzeź wołyńska



## Zabito ich podwójnie

Czy ukraińska rzeź Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej była ludobójstwem?

**O**d niepamiętnych dziejów na przestrzeni stuleci dochodziło do eksterminacji dużych grup ludności. „Wycinanie w pień” mieszkańców zdobytych osad warownych, miast, a nawet znacznych terenów znane jest z historii i przez potomnych traktowane jako wyraz szczególnego okrucieństwa. I nie chodzi tutaj o śmierć osób, które ginęły w pojedynkach i w starciach wojennych armii, ale o zbrodnie dokonywane na bezbronnej ludności, na starcach, kobietach, dzieciach, a nawet niemowlętach.

Wystarczy wspomnieć lata II wojny światowej, gdy z rąk Niemców wspieranych przez kraje sojusznicze zginęło w Europie około 6 mln Żydów, w tym około 3 mln mieszkających na ziemiach polskich. W cieniu Holocaustu przez dziesiątki lat ukrywano inne zbrodnie, których dopuszczono się na Polakach, w tym mordy dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej i na ziemiach, które znalazły się w granicach Polski pojałtańskiej (powojenne województwo lubelskie i rzeszowskie). Szacunkowo przyjmuje się, że z rąk nacjonalistów ukraińskich i współdziałających z nimi Ukraińców śmierć poniosło około 130 tysięcy Polaków. Ginęli także Żydzi, Cyganie, Czesi, Ormianie, Rosjanie i Ukraińcy.

\*\*\*\*

Z powodu obchodzonej w tym roku 75. rocznicy apogeum wystąpień nacjonalistów ukraińskich na terenie Wołynia określanego jako „krwawa niedziela” (11 lipca 1943 roku) warto postawić pytanie o ocenę i zakres tej zbrodni. Przez dziesiątki lat z wielu powodów prawda o rzezi dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich bardzo powoli przedzierała się przez zmnę milczenia oraz zasłonę fałszu i docierała do społeczeństwa. Krewni zamordowanych i historycy od lat stawiają pytanie, czy wymordowanie ponad 130 tysięcy Polaków na Wołyniu i na Kresach Południowo-Wschodnich II RP było ludobójstwem. Czy był to tylko, jak chcą niektórzy, konflikt polsko-ukraiński czy też wojna polsko-ukraińska.

Nie wnikając w genezę ukraińskiego nacjonalizmu i sam przebieg eksterminacji Polaków na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, należy – w świetle ogólnie przyjętych zasad – jednoznacznie stwierdzić, że masowe morderstwa dokonywane przez bojówki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz współdziałającej z nią ludności ukraińskiej nie tylko noszą znamiona ludobójstwa, jak głosi Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 lipca 2013 roku w sprawie uczczenia 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej i oddania hołdu Jej ofiarom, ale były ludobójstwem.



Rodzina Rudnickich zamordowana przez UPA we wsi Chobuttowa, powiat Włodzimierz

### Jednoznacznego określenia dokonanej na Polakach zbrodni domaga się pamięć ofiar

Dlaczego eksterminację prowadzoną przez nacjonalistów ukraińskich nazywamy ludobójstwem?

Konwencja ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa uchwalona 9 grudnia 1948 r. wykorzystwała ustalenia żydowskiego prawnika polskiego pochodzenia Rafała Lemkina, który tymi zagadnieniami zajmował się w latach 30. XX wieku. Ludobójstwo zdefiniowano jako czyn, który został „dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich:

a/ zabójstwo członków grupy; b/ spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; c/ rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; d/ stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin

w obrębie grupy; e/ przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy”.

Jeśli więc przez powyższą definicję ludobójstwa spojrzymy na wydarzenia, które w latach 1939-1947 rozegrały się na Wołyniu i w Małopolsce Południowo-Wschodniej, to jednoznacznie skonstatujemy, że działania ze strony OUN i UPA były ludobójstwem.

Jednoznacznego określenia dokonanej na Polakach zbrodni domaga się pamięć ofiar – zarówno tych zamordowanych, jak i tych okaleczonych fizycznie i psychicznie, wypędzonych z rodzinnej ziemi i domostw zamienionych w zgłiszcza. Wielu Kresowian zwykło powtarzać, że zabito ich podwójnie. Raz – zadając śmierć fizyczną, a ponownie – przemilczając przez lata pamięć o ich męczeńskiej drodze. Moralnym i patriotycznym obowiązkiem tych, którzy przeżyli, i tych, którym ze źródeł było dane poznać skalę ludobójstwa na polskim Narodzie dokonanego rękami ukraińskich nacjonalistów, jest przypomnienie o wydarzeniach. Czynimy to w imię prawdy, bo – jak powiedział Jezus Chrystus – ona wyzwala (J 8,32) i dzięki niej szukamy drogi do pojednania, zgody, przebaczenia krzywd i wzajemnego zrozumienia dwóch narodów żyjących od wieków na kresowej ziemi. ●

Autor jest  
zastępcą  
przewodniczącego  
Kolegium IPN.



KS. PROF.  
JÓZEF  
MARECKI

# Sprawiedliwi Ukraińcy

W gronie ratujących Polaków przeważały osoby związane z Polakami – przyjaciele i członkowie rodzin mieszanych, wielu ratowało z pobudek religijnych

**W**szyscy z nas słyszeli o Sprawiedliwych wśród Narodów Świata ratujących Żydów podczas okupacji niemieckiej. To zaszczytne miano otrzymało prawie 7 tys. Polaków, chociaż rzeczywista liczba pomagających była z pewnością znacznie większa. O wiele mniej znani są „sprawiedliwi” Ukraińcy, którzy również z narażeniem życia pomagali Polakom ocalać z ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej.

W „Kresowej księdze sprawiedliwych”, wydanej w 2007 r. przez Instytut Pamięci Narodowej, Romuald Niedzielko zebrał informacje o 1341 Ukraińcach udzielających pomocy Polakom, z których co trzeci został zamordowany przez OUN-UPA. Akty pomocy miały miejsce w 500 miejscowościach, gdzie dzięki odwadze i determinacji szlachetnych Ukraińców uratowało się 2527 osób. Nowsze badania Ewy Siemaszko podniosły liczbę ratujących do 1487, a uratowanych Polaków do 2811 osób.

Z całą pewnością są to liczby dalece niepełne. Skala pomocy udzielanej Polakom jest bowiem trudna do oszacowania z powodu słabo zachowanej dokumentacji. Są to najczęściej wzmianki w relacjach świadków, którzy z reguły skupiają się na opisie samego przebiegu zbrodni. Części przypadków pomocy zapewne nie odnotowano w żadnej pisemnej relacji ocalonych Polaków, gdyż nie wszyscy takowe spisywali. Ratujący Ukraińcy musieli natomiast ukrywać prawdę o swojej szlachetnej postawie z obawy przed zemstą ze strony nacjonalistów.

W zaplanowanej zbrodni na ludności polskiej uczestniczyło prawdopodobnie 40-50 tysięcy bojowników OUN i UPA oraz ukraińskich chłopów z tzw. samoobron wiejskich, którzy wymordowali ponad 100 tys. Polaków. Liczba tych Ukraińców, którzy pomagali Polakom i otwarcie przeciwstawiali się mordom, była z pewnością znacznie mniejsza. Większość z ponad 4 milionów Ukraińców mieszkających na tych obszarach zachowywała się biernie. Jest to całkowicie zrozumiałe, zważywszy na ideologię nacjonalistyczną oraz terror, który stosowali nacjonalisci wobec własnych rodaków. Chłopi ukraińscy próbujący zachować neutralność byli poddani silnej presji, część z nich pod przymusem mobilizowano do akcji przeciwko Polakom. Wszyscy, którzy otwarcie nie zgadzali się z postępowaniem OUN i UPA, byli uważani za zdrajców „świętej sprawy narodowej” i szczególnie surowo karani.

W tych okolicznościach nie należy się dziwić, że niewielu zaryzykowało własne życie dla ocalenia polskich sąsiadów. Taki heroizm jest rzadko spotykany w każdym społeczeństwie. Sytuacja Ukraińców ratujących Polaków była być może nawet trudniejsza od położenia Polaków udzielających pomocy Żydom. Byli oni bowiem karani śmiercią, często w okrutny sposób, nie przez okupantów, ale przez własnych rodaków z UPA. Toteż ich postawa zasługuje na szczególny podziw.

Formy pomocy eksterminowanym Polakom bywały różne. Najpowszechniejsze były ostrzeżenia przed napadem lub wskazywanie drogi ucieczki w trakcie napadu. W większości miejscowości, w których żyli Polacy, ktoś ocalał dzięki tego rodzaju sygnałom.



**Dopiero w grudniu 2016 r. Sejm przyjął ustawę o Krzyżu Wschodnim, który ma być przyznawany tym, którzy nieśli pomoc Polakom na Kresach. Jednakże po upływie tylu lat odnalezienie żyjących jeszcze bohaterów jest niezwykle trudne**

Często wprowadzano napastników w błąd, np. przez zapewnienie, że poszukiwany jest Ukraińcem – członkiem rodziny lub znajomym, lub też kierowano pościg w inną stronę. Nieco rzadziej ukrywano Polaków we własnym domu, a następnie przewożono w bezpieczniejsze miejsce. Zdarzały się także przypadki darowania życia ofiarom napadu, skazanym na śmierć lub wytropionym wskutek pościgu, np. przez upozorowanie egzekucji lub umyślne przeoczenie danej osoby.

Najwięcej odwagi wymagały publiczne protesty, na wiejskich zebraniach czy w cerkwi, przeciwko zbrodni i stosowaniu przymusu. Ludzkie odruchy odzywały się nawet wśród upowców. Bohdan Narajewski, dowódca (prowidnyk) UPA we wsi Rohaczyn, brał udział w mordowaniu Żydów i Polaków z innych miejscowości. Kiedy jednak 25 marca 1944 r. oddział banderowców chciał wyróżnić Polaków z Rohaczyna, zajął on radykalnie odmienną postawę: „stał na moście prowadzącym do wsi i miał powiedzieć: Przejdziecie, ale po moim trupie. Usłyszał od nich obietnicę, że nikogo nie zabiją i nie spalą żadnego polskiego domu. Banderowcy przeszli przez wieś, ale tylko postraszyli Polaków”. Narajewski w swoim domu ukrywał polską rodzinę Żołnowskich, a później poniósł śmierć z ręki upowców za swoją humanitarną i odważną postawę.

W relacjach pojawiają się opisy przypadków święcenia noży, siekier i innych narzędzi zbrodni przez księży greckokatolickich i prawosławnych. Z drugiej strony byli tacy księża ukraińscy, którzy zdecydowanie przeciwstawiali się upowcom. Greckokatolicki proboszcz Mychajło Tełep z Rogoźna (pow. Jaworów) został zamordowany wraz z rodziną za publiczne potępienie mordu na Polakach w Pyszówce i zniszczenia tamtejszego kościoła. Duchowny prawosławny Fiodor Cichocki ze wsi Nowystaw (pow. Krzemieniec) został pobity na śmierć za potępienie działań nacjonalistów i odmowę odprawiania nabożeństw dla nich. W sumie z ręki banderowców zginęło 34 księży prawosławnych i greckokatolickich. Niektórzy kapłani zdolali powstrzymać swoich wiernych przed mordowaniem Polaków.

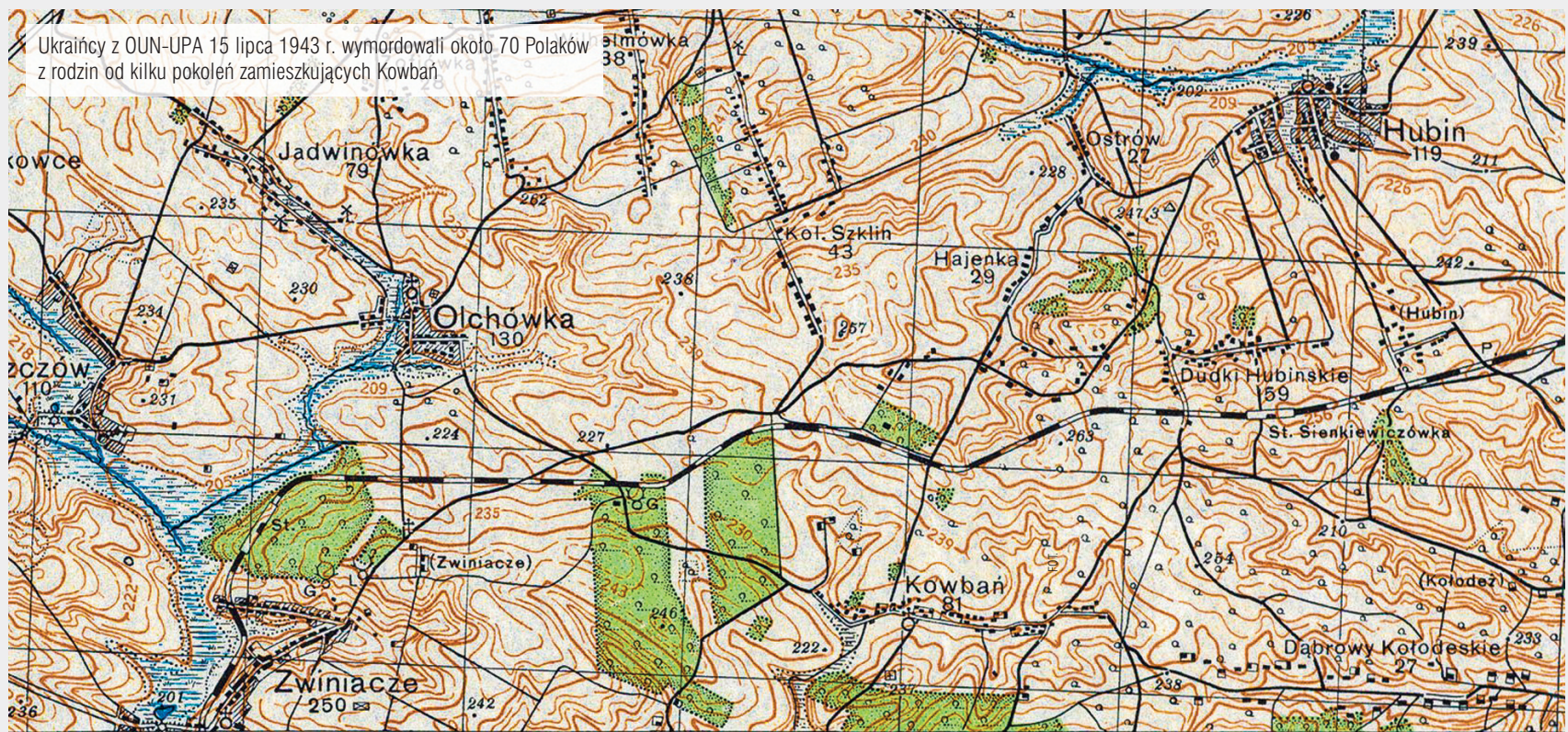
W gronie ratujących przeważały osoby związane emocjonalnie z ratowanymi, a więc członkowie rodzin mieszanych lub zaprzyjaźnieni sąsiedzi. Wielu ratowało też z pobudek religijnych, przedkładając zasady wiary (miłość bliźniego i przykazanie „nie zabijaj”) ponad fałszywie rozumianą solidarność narodową. Pomagali zupełnie bezinteresownie, bo Polacy z wołyńskich wsi nie byli zamożni, nie posiadali kosztowności ani innych cennych przedmiotów, a ich skromny dobytek był w trakcie napadów rabowany i ukrywani mieli tyle, co na sobie.

Te heroiczne postawy części Ukraińców przez długie lata nie były odpowiednio uhonorowane przez państwo polskie. Dopiero w grudniu 2016 r. Sejm przyjął ustawę o Krzyżu Wschodnim, który ma być przyznawany tym, którzy nieśli pomoc Polakom na Kresach. Jednakże po upływie tylu lat odnalezienie żyjących jeszcze bohaterów jest niezwykle trudne. ●

Autor jest  
pracownikiem  
Biura Badań  
Historycznych IPN.



DR HAB.  
**MIROSLAW  
SZUMIŁO**



# Polowanie na Polaków

Kowbań, 15 lipca 1943 r.

**K**owbań (Kolbań) to wioska na Wołyniu, położona 15 kilometrów na wschód od Horochowa. W latach trzydziestych XX wieku wchodziła w skład gminy Skobelka powiatu horochowskiego. Liczyła wówczas nieco ponad 80 gospodarstw. Do gromady należał również przysiółek (kolonia) Kupowatycza. W liczącej nieco ponad pół tysiąca osób wiosce mieszkało kilkanaście polskich rodzin oraz dwie rodziny czeskie. Były to rodziny miejscowe, mieszkające w tej wsi przynajmniej od kilku pokoleń. Kres polskiej społeczności w Kowbani nastąpił po południu 15 lipca 1943 r. Wówczas to wioska została otoczona przez banderowców, którzy rozpoczęli polowanie na miejscowych Polaków. Niemal wszystkich wymordowano.

Dramat Kowbani w 2000 roku opisali Władysław i Ewa Siemaszkowie w monumentalnej pracy „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”. Opierając się na relacjach świadków, odtworzyli przebieg wydarzeń oraz ustalili dane osobowe części spośród około 70 ofiar. W 2009 r. w Łucku ukazała się książka Iwana Puszczuka, który – z kolei opierając się na relacjach ukraińskich świadków – usiłował podważyć ustalenia Siemaszków.

W latach 2017-2018 „wołyński” zespół Biura Badań Historycznych IPN odnalazł dokumenty dotyczące mordu UPA na polskich mieszkańcach Kowbani. Poniżej publikujemy ich fragmenty.

W prezentowanych tekstach uwspółcześiono interpunkcję, zaś w nawiasach kwadratowych umieszczono drobne uwagi, ułatwiające ich lekturę.

„Dnia 15 lipca 1943 r. o godzinie 16-tej wieś Kolbań, gdzie zamieszkivaliśmy z mężem, została okrążona przez bandę ukraińską i usłyszeliśmy gwizdy [pocisków] i strzelaninę z karabinów.

W tym czasie mąż mój Leon Stelmachowicz znajdował się na podwórzu swego gospodarstwa wraz z

dwojgiem dzieci – trzecie nasze dziecko znajdowało się przy mnie w domu. Porwałam to dziecko na ręce i wybiegłam również na podwórze.

Przed oczyma moimi rozgrywał się okropny dramat. Kto mógł kładł się na ziemię i czołgając się starał się uknąć w zboża.

Podbiegłam do męża, sądząc, że też upadł na ziemię, żeby się uchronić od kul, ale spostrzegłam, że leży w kałuży krwi – już nieżywy – i dwoje naszych dzieci wraz z nim nieżywych.

W rozpacz i przerażeniu nie wiedziałam co robić – płacz dziecka na moich rękach oprzytomnił mnie – zdecydowałam się na natychmiastową ucieczkę, ale jak się podniosłam z ziemi, kula ugodziła dziecko na moich rękach zabijając [je] na miejscu. Mnie zaś ta sama, czy inna kula przeszła bok na wylot. Upadłam na ziemię.

Wieczorem doszłam do przytomności – banda ukraińska pozwoliła mi zostać na miejscu i patrzeć na pogrzeb 56 ofiar – pomordowanych tego dnia. Po oprzytomnieniu przekonałam się również, że po upadku od kuli dostałam jeszcze kilka silnych uderzeń czymś twardym po głowie – co dłuższy czas boleśnie odczuwałam – jako że ten uraz dostarczył mi cierpienia fizycznego więcej niż rana postrzałowa.

Dnia 16 VII 1943 r. przybył do wsi Kolbań jakiś oddział uzbrojonych Niemców z tłumaczem. Mnie jako ranną zabrano do szpitala Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Terroru Band w Łucku.

We wsi Kolbań pozostawiłam cały dorobek materialny mego męża i mój. Pogrzebałam tam również najdroższe i nigdy nie oplakane osoby – mego męża i troje dzieci: Piotra, lat 9; Alicję, lat 6 i Stanisława, lat 3”.

Cytat pochodzi z akt sprawy o stwierdzenie zgonu Leona Stelmachowicza przechowywanych w Archiwum Państwowym w Olsztynie (zespół Sąd Grodzki w Szczytnie; sygnatura Zg. 8/1947).

„Dnia 15-go lipca 1943 r. o godzinie 16-tej wieś Kowbań pow. Horochów woj. wołyńskie, gdzie zamieszkivaliśmy z całą rodziną, została okrążona przez bandy ukraińskie.

W tym czasie mój ojciec Jan Madura [urodzony w 1879 r. – uwaga T.B.] był w mieszkaniu swoim własnym, który [to] został zastrzelony [strzałem] przez okno. Matka zaś Paulina Madura z domu Sobolewskich [ur. 1888] wraz ze swoimi córkami a moimi siostrami – Feliksą, ur. 1910 r.; Antoniną, [ur.] 1921 r., Bronisławą, [ur.] 1924 r. i Marią, [ur.] 1926 r. – była w tym czasie w ogrodzie warzywnym. Gdy usłyszeli strzał z karabinu do ojca, starali się gdzieś skryć. Po drodze została zabita Feliksa, a Antonina ranna w ramię – która była jeszcze na siłach uciekać – i skryli się u sąsiada Czecha, Urbana Józefa w piwnicy. Dnia 16 VII 43 r. wybrali się do miasta Horochowa. Było takich uciekinierów około 15-tu osób. Po drodze do miasta, w następnej wiosce Zwiniacze pow. Horochów matka moja z siostrami odpoczywała z powodu rannej Antoniny i tam zostali pomordowani.

Brat mój Bolesław ur. 1914 z żoną Heleną, słysząc strzały uciekali, ale nic z tego. Zostali pobici [ukrainizm; tu w znaczeniu: zabici] koło domu w tytoniu”.

Cytat pochodzi z akt sprawy o stwierdzenie zgonu Jana Madury przechowywanych w Archiwum Państwowym w Olsztynie (zespół Sąd Grodzki w Szczytnie; sygnatura Zg. 10/1947). •

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie.



**TOMASZ  
BEREZA**

# Gehenna łuckiego Kościoła

## Wytrwali, choć mogli uciec i zostawić świątynie

**D**iecezja łucka w przededniu II wojny światowej liczyła: 38 678 km<sup>2</sup> powierzchni, 16 dekanatów, 166 parafii, około 370 tysięcy wiernych, 160 kościołów parafialnych, 165 kaplic, 260 księży obrządku rzymskokatolickiego oraz 18 parafii bizantyjsko-słowiańskich (neounickie), 4 parafie greckokatolickie, 21 księży obrządku wschodniego i około 20 tysięcy wiernych (obrządku wschodniego).

Wybuch wojny w 1939 r. spowodował, że tereny diecezji łuckiej znalazły się od 17 września pod okupacją sowiecką. Już na początku zamknięte zostały dwa seminaria duchowne (w Łucku i Dubnie), klasztory męskie i żeńskie, wyrzucono biskupów (ordynariusza ks. bp. dr. Adolfa Szelążka i sufragana ks. bp. Stefana Walczykiewicza) oraz kurię ze swoich pomieszczeń. Wkrótce NKWD aresztowała 20 księży, najbardziej aktywnych i zasłużonych. Aż 18 z nich zginęło w łagrach, więzieniach bądź gdzieś na „etapie”. Kolejnych 66 księży opuściło diecezję w obawie przed represjami. Tym tragicznym wydarzeniom zaczęły towarzyszyć od lutego 1940 r. masowe wywózki ludności polskiej za Ural.

W czerwcu 1941 r. cała diecezja znalazła się pod nową okupacją niemiecką. Sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu pogarszały organizowane przez nacjonalistów ukraińskich masowe mordy ludności polskiej w latach 1943-1944. Był to największy cios zadany życiu katolickiemu w diecezji łuckiej w czasie II wojny światowej. Z rąk UPA zginęło około 60 tys. ludności polskiej – w tym 19 księży, ojców i braci zakonnych, 4 księży zostało ciężko rannych.

Księża mordowano w sposób niezwykle okrutny. Na przykład o. Ludwik Wrodarczyk (OMI) z Okopów, który leczył Ukraińców, został przez nich ukrzyżowany (wg innej relacji wyrwano mu serce), ks. Stanisławowi Dobrzańskiemu prawdopodobnie obcięto głowę siekierą, wraz z nim zginęło ok. 1050 osób spośród parafian Ostrówki, ks. Karola Barana w Korytnicy przepiłowano w poprzek ciała piłą w drewnianym korycie, ks. Bolesław Szawłowski zginął z grupą ok. 200 osób zamordowanych w kościele lub obok kościoła w Porycku. Ksiądz Hieronim Szczerbicki, proboszcz Tesłuhów, i ks. Jerzy Cimiński, proboszcz Dederkał, zostali żywcem wrzuceni do studni w Wołkowyjach. Ksiądz Jana Kotwickiego zabito w Chrynowie przy ołtarzu. Zamordowano wraz z nim również ok. 150 Polaków. UPA nie oszczędziła też duchownych obrządku wschodniego (bizantyjsko-słowiańskiego).

Ksiądz Józefa Gaducewicza zamordowano w Kuśkowcach Wielkich, zaś ks. Serafina Jarosiewicza spalono z grupą wiernych w cerkwi w Żabczu. Oprócz nich na Polesiu Wołyńskim zginęło dwóch kapucynów obrządku wschodniego z Lubieszowa: o. Kasjan Józef Czechowicz i br. Sylwester Stefan Hładzio. Dwie sercanki, również ze wschodniego obrządku z Lubieszowa, s. Alojza Jadwiga Gano i s. Andrzeja Maria Ossakowska, nie chcąc wyprzeć się wiary, zostały żywcem spalone 9 listopada 1943 r. razem z grupą ok. 200 Polaków – mieszkańców Lubieszowa.



Ojciec Ludwik Wrodarczyk (OMI) z Okopów, który leczył Ukraińców, został przez nich ukrzyżowany, a według innej relacji wyrwano mu serce

**Ze 166 parafii istniejących w 1939 r. nieprzerwanie czynna była do 1989 r. tylko jedna – w Krzemieńcu. Z 370 tysięcy Polaków zamieszkałych na Wołyniu w 1939 r. po 1947 pozostało ok. 2-3 tysięcy**

Straty wśród duchowieństwa diecezji łuckiej w latach II wojny światowej były ogromne. Na ogólną liczbę 260 księży zginęło aż 56 księży: 18 z rąk Sowietów, 16 z rąk Niemców (z 36 represjonowanych), 19 z rąk OUN-UPA, 3 – inne przyczyny (walki frontowe, bombardowanie, zbrodnia UB). 61 uciekło przed mordami do Generalnej Guberni. Nie represjonowanych było tylko 2 księży.

Ludność polska zmuszona była opuścić swe gospodarstwa, domy i przenieść się do miast, gdzie wcale nie czuła się bezpieczniejsza. W wielu miejscowościach kościoły i plebanie stały się placówkami samoobrony z księżmi dowódcami na czele. Na skutek działań UPA około 70 proc. parafii, szczególnie wiejskich, przestało istnieć. Kościoły i kaplice uległy zniszczeniu lub dewastacji (co najmniej 50 kościołów, 25 kaplic). Los świątyn podzielili różne sprzęty i szaty liturgiczne, zbiory archiwalne itp.

Dlaczego tak się stało? Niewątpliwie miała na to wpływ ideologia nacjonalistyczna wprost wymierzona w Kościół rzymskokatolicki. Już w 1919 r. rozrzucone były ulotki, odezwy: „Pamiętaj ukraiński żołnierzu, że dopóty nie będzie spokoju ani dobra na ukraińskiej ziemi, dopóki tu żyć będzie polskie nasienie... Pamiętaj... że ich kościoły to szpiegowskie gniazda, a ich księża to czarne jadowite skorpiony... Śmierć Polakowi...” (List bp. Józefa Bilczewskiego do Andrzeja Szeptyckiego, oprac. ks. Józefa Wołczańskiego, Kraków 1997, s. 152-153).

Istniał specjalny rozkaz UPA o niszczeniu kościołów i kaplic. Kościół rzymskokatolicki (świątynia) był od wieków miejscem świętym, tam Polacy szukali pocieszenia, schronienia, pomocy. Kościół na Wołyniu był synonimem polskości w czasach zaborów, a szczególnie w czasie okupacji, gdy nie było państwa polskiego. Księża byli do końca z parafianami, z wiernymi. Mogli w większości uciec, zostawić świątynie i wiernych, ale zostali, trwali. Ludzie mieli do księży wielki szacunek, szanowali ich, bronili. Wiedzieli o tym banderowcy. Dlatego m.in. tak pastwiono się nad złapanymi duchownymi. To miało zastraszyć parafian, zmusić do ucieczki.

Ludność katolicką i ocalałych nielicznych kapłanów poddano po wojnie przymusowemu wysiedleniu do Polski w nowych granicach. Tak zwani repatrianci udawali się przeważnie na ówczesne ziemie odzyskane, głównie do diecezji warmińskiej, gorzowskiej i archidiecezji wrocławskiej. Na Wołyniu zaś przez kilka lat czynnych było zaledwie kilka placówek duszpasterskich: w Łucku, Włodzimierzu, Równem. Ze 166 parafii istniejących w 1939 r. nieprzerwanie czynna była do 1989 r. tylko jedna – w Krzemieńcu. Z 370 tysięcy Polaków zamieszkałych na Wołyniu w 1939 r. po 1947 pozostało ok. 2-3 tysięcy. ●

Autor jest naczelnikiem Wydziału Kresowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.



DR  
LEON  
POPEK